

Problemy państwa opiekuńczego

25 sierpnia 2012

Termin „państwo opiekuńcze”, a zwłaszcza jego drugi człon, kojarzy nam się raczej pozytywnie. W końcu dobrze jest wiedzieć, że państwo w którym żyjesz dba o swoich obywateli i nie zostawi ich w potrzebie. Dzisiaj można wręcz powiedzieć, że panuje moda na bycie państwem opiekuńczym – stało się ono synonimem nowoczesności. Niemal każdy wysoko rozwinięty kraj za taki się uważa lub do tekowego dąży. Polska podobno też. Należy się więc zastanowić, dlaczego tak się dzieje (skąd się nagle wziął ten instynkt macierzyński u ludzi rządzących i zapotrzebowanie na opiekę wśród rządzonych?), co się kryje pod tym pojęciem (kim tak naprawdę jest państwo i w jaki sposób się opiekuje?) oraz czy jest ono na pewno pozytywne (dlaczego tak właściwie pożądamy takiej formy rządów?).

KTO ZA TO ZAPŁACI?

Politycy uwielbiają czarować nas obietnicami i pięknymi hasłami. Mało kto wykazuje aż taką hojność jak oni. Tylko oni rozdają na prawo i lewo darmowy Internet, służbę zdrowia, edukację, zasiłki, drogi, opiekę dla dzieci i starych oraz dumnie głoszą, że każdy ma prawo do trzech posiłków dziennie, dachu nad głową, opieki medycznej, samorozwoju, zapomogi w potrzebie itp. itd. Co ciekawe, większość ludzi w to wierzy, o czym świadczą sukcesy odnoszone przez partie socjalistyczne w USA i w całej Europie. Jednak truizmem jest twierdzenie, że owe rozdawnictwo, takiego polityka nic nie kosztuje – a wręcz przeciwnie, czerpie on z niego olbrzymie zyski. Oczywiście jest, że sami rządzący nie dają ani grosza z własnej kieszeni. Rząd jest jedyną instytucją, która niczego nie produkuje i jedyną, która utrzymuje się z przymusowych świadczeń pieniężnych (a bez owijana w bawełnę: z kradzieży). Jest to największy pasożyt w całym społeczeństwie. Oczywiście jest też, skąd owe pieniądze na podarunki się biorą – z podatków, czyli od każdego z nas; od każdego, tylko nie od rządu. Trudno więc

się dziwić, że taką łatwością przychodzi władzy rozdawanie coraz to nowych „darmowych” dóbr i usług.

Należy więc się zastanowić, czy takie „darmowe obiady” oby na pewno nam się opłacają. Przede wszystkim trzeba spytać, jaki jest sens pojęcia „prawa do (czegoś)” oraz możliwości jego realizacji. Ayn Rand w swojej książce „Cnota egoizmu” opisuje niektóre punkty programu wyborczego Partii Demokratycznej:

1. Prawo do użytecznej i opłacalnej pracy w fabrykach, warsztatach, gospodarstwach rolnych czy kopalniach na terenie kraju.
2. Prawo do zarobków zapewniających właściwe wyżywienie, ubranie i wypoczynek.
3. Prawo każdego rolnika do uprawy i sprzedaży produktów rolnych na takich warunkach, by zapewnić sobie i swojej rodzinie przyzwoite warunki życia.
4. Prawo wszystkich przedsiębiorców dużych i małych do handlu w atmosferze wolnej od nieuczciwej konkurencji i od dominacji monopolu w kraju i za granicą.
5. Prawo każdej rodziny do przyzwoitego mieszkania.
6. Prawo do właściwej opieki zdrowotnej, a także do warunków sprzyjających osiągnięciu i utrzymywaniu dobrego stanu zdrowia.
7. Prawo do właściwego zabezpieczenia finansowego przed groźbą choroby, wypadków, starości i bezrobocia.
8. Prawo do dobrego wykształcenia.

Po czym autorka dodaje: „Sprawa byłaby jasna, gdyby każdy z powyższych punktów kończył się pytaniem: ‘Kto za to zapłaci?’”

Można więc po kolei pytać: jak zapewnić każdemu odpowiednie wyżywienie, ubranie i wypoczynek, przyzwoite mieszkanie, opiekę zdrowotną, a nawet dobre wykształcenie? Wiadome, że

czasy manny spadającej z nieba już dawno minęły i ktoś musi te dobra wcześniej wytworzyć i dostarczyć. Pytanie tylko: kto? Oraz co zrobić w sytuacji, kiedy tego kogoś zabraknie? Bo, jak dosyć pesymistycznie, ale i trywialnie stwierdza Rand: „Natura nie gwarantuje istocie ludzkiej bezpieczeństwa, powodzenia, ani nawet przetrwania”.

PASOŻYTNICTWO, NIEZARADNOŚĆ, NIEUCZCIWOŚĆ

W państwie opiekuńczym odpowiedź jest jasna: odpowiedzialnymi za dostarczenie tych „praw” będą osoby, które same je sobie już zapewniły i teraz produkują. To na nie spadnie obowiązek dostarczenia jedzenia, mieszkań, wypoczynku (!), pracy itd. tym, którzy aktualnie z jakiegoś powodu pracy nie mają. W teorii wygląda to całkiem szlachetnie: silniejsi pomagają słabszym. Jednak jak to jest w praktyce i jak przekłada się to na rozwój społeczeństwa jako ogółu?

Największym problemem jest fakt, że taki system jest promowaniem i rozwijaniem cech, które zwyczajnie uchodzą za negatywne: nieuctwa, nieróbstwa, nieudolności, pasożytnictwa, kombinowania – wynika to z tego, że wielu ludzi może dojść do wniosku, że skoro im tak czy siak przysługuje do czegoś prawo i niezależnie od tego czy będą pracować czy nie, ktoś im i tak musi to zapewnić, to po co się starać i przemęczać? Do tego, państwo opiekuńcze odbiera tym co mają, a więc „kara” za pozytywne cechy: zaradność, przedsiębiorczość, pracowitość, odwagę, skłonność do ryzyka. Tym samym wielu z „żywicieli” może dojść do takiego samego wniosku: po co mam się wysilać, skoro i tak będzie mi to odebrane? Dobitnie pisze o tym Hans-Hermann Hoppe: „Jeśli jednostka ma chociaż najmniejszy wpływ na to, czy zostanie zaliczona do grupy „dających”, czy do grupy „biorących” owoce redystrybucji, to będzie się starała o przejście z grupy dających do biorących. Wzrośnie więc liczba biednych, bezrobotnych, nieubezpieczonych, niezaradnych, bezdomnych itd.”

Fakt ten powoduje, że system państwa opiekuńczego staje się

nieefektywny, mało wydajny i dąży do samozagłady. Im państwo jest bardziej opiekuńcze i im większe daje możliwości skrycia się pod swoje skrzydła, tym bardziej hamuje swój własny rozwój. Hamuje wolną przedsiębiorczość, swobodną wymianę handlową i naturalne procesy wolnorynkowe. Im większy mamy wspólny kocioł, tym więcej jest kombinatorów, którzy chcieliby z tego kotła jak najwięcej dla siebie zagarnąć i tym mniej dawców, którzy mieliby ochotę do owego kotła dolewać. Wszystko jest w porządku, kiedy liczba „biorców” jest wystarczająco mała, a liczba „żywicieli” spora. Ale co się stanie, kiedy – a obserwujemy to dziś w USA i prawie całej Europie – liczba biorców wzrośnie, a żywicieli zmaleje? I jak długo żywicieli są w stanie utrzymać taki system?

Rzecz jasna, kiedy braknie żywicieli, dla większości opieka się skończy i ich sytuacja będzie jeszcze gorsza niż wcześniej. Nie ulega wątpliwości, że część ludzi zostanie zwyczajnie zmuszona do pracy oraz do konfiskaty majątku przez tych, którzy wcześniej potrafili się odpowiednio ustawić u władzy. I tutaj mamy problem państwa jako pośrednika i odpowiedź na pytanie, dlaczego ludziom u steru tak bardzo zależy na tworzeniu socjalistycznego państwa opiekuńczego z rozbudowanym aparatem władzy. W istocie mamy tu do czynienia z dążeniem do...

PAŃSTWA TOTALITARNEGO

Były rosyjski agent GRU Wiktor Suworow pisał: „W socjalizmie jest jeden wspólny kocioł i sprawiedliwy podział. W kapitalizmie nie ma tego, który rozdziela. Dlatego kapitalizm to wolność. Natomiast społeczeństwo sprawiedliwości społecznej musi mieć grupę ludzi kontrolujących wszystkie dobra i sprawiedliwie je dzielących. Ten, kto stoi przy kotle, ten, kto dzieli, uzyskuje tak wielką władzę, o jakiej nie śniło się żadnemu kapitaliście. Socjalizm to władza mniejszości, to władza tych, którzy pilnują wspólnego kotła”.

Wszystkie największe totalitarne dyktatury to były systemy

socjalistyczne; niemożliwe było powstanie takiej dyktatury w kraju w którym panowały zasady „laissez faire”, gdyż nie było ku temu warunków. Jest to spowodowane faktem, że to państwo opiekuńcze wymaga rozbudowanego, wszechobecnego i wszystko kontrolującego rządu, który rozrastając się coraz bardziej, ma coraz większe możliwości. Zasada jest prosta: jeśli ludzie chcą opieki, muszą się godzić też na stałą kontrolę i ingerencję władzy w ich życie. Muszą oddać swoją wolność i prywatność w zamian za, dosłownie wręcz mówiąc, miszkę soczewicy. W efekcie rząd posiada i władzę, i majątek z którym może robić co mu się żywnie podoba. On decyduje komu zabrać a komu dać. Nic więc dziwnego, że z roku na rok będzie miał tendencję do kładzenia rąk na coraz większej części własności prywatnej i coraz większym podporządkowaniu sobie życia „podwładnych”.

Do tego dochodzi jeszcze nieefektywna, centralnie sterowana gospodarka, co powoduje ogólne pogorszenie się życia mieszkańców, a co za tym idzie – wzrost represji władzy wobec niezadowolonej ludności. Po za tym rząd, składający się z ludzkich istot i wykazujących ludzkie słabości, będzie miał naturalną tendencję do przejadania jak największej części własności „wspólnej”, biorąc dla siebie tak dużo jak to tylko możliwe. Zaawansowane państwo opiekuńcze jest nie do pogodzenia z wolnością osobistą, a tym bardziej z wolnością ekonomiczną.

IDEOLOGIA KRADZIEŻY

No dobrze, ale co zrobić z tymi, którzy naprawdę potrzebują pomocy? – jak echo powraca pytanie oburzonych na wyzysk i ludzką niedolę. Cóż, odpowiedzi są dwie, pokrewne sobie.

Można strywializować problem, jak zrobiła to Ayn Rand: „Pewien student zapytał kiedyś Barbare Branden: ‘Co się stanie z ludźmi ubogimi w obiektywistycznym społeczeństwie?’ (obiektywiście popierali kapitalizm – przyp. autora). Odpowiedz brzmiała: ‘Jeżeli ty zechcesz im pomóc, nikt nie

będzie cię powstrzymywał’”.

Jest to słuszne rozumowanie. Jakim prawem, ktokolwiek może zmuszać inną osobę do dzielenia się z kimś innym swoim majątkiem? Masz swoje pieniądze – rób z nimi co chcesz i rozdawaj komu chcesz. Ale co ci do pieniędzy innych ludzi? Jakim prawem ci co mają mniej, żądają od tych, którzy dorobili się więcej? Dlaczego osoba, która ciężko pracowała na swój sukces, ma się nim dzielić z kimkolwiek, bez własnej dobrowolnej zgody? Dlaczego nie można jej pozostawić wolnej ręki? Przecież równie dobrze mogłaby nic nie robić i nie zdobywać tego bogactwa – wtedy potrzebujący tym bardziej nic by nie dostali. Odbierając jej pieniądze, zwłaszcza w dużych ilościach, mamy następujące problemy: mniej ludzi będzie dążyć do zdobycia pieniędzy, bo nie będą mieli odpowiedniej motywacji oraz: zbyt wysoko opodatkowani przedsiębiorcy nie będą mieli z czego inwestować, a więc ogólny rozwój gospodarczy kraju spadnie. Po za tym, ludzie naprawdę bardzo bogaci (miliarderzy, multimilionerzy) z reguły są już ustawieni i współpracują z władzą. Wiedzą jak wykorzystać ją na swoją korzyść i jak uciec niekorzystnym dla nich ustawom (przenoszenie majątku, ukrywanie go, fałszowanie danych, łapówkarstwo) – powoduje to, że wysokie podatki progresywne najbardziej uderzają w klasę średnią i dopiero rozwijających się przedsiębiorców, którzy nie mogą rozwinąć skrzydeł i konkurować uczciwie ze swoimi „starszymi” kolegami. Podobnie robią największe korporacje, które używają swoich nieograniczonych możliwości, aby wpływać na korzystne dla siebie decyzje rządu, co zaburza wolną i uczciwą konkurencję. W rzeczywistości to co powszechnie uchodzi za wadę kapitalizmu (wyzysk niewielkich podmiotów i tworzenie się monopolii) jest możliwe tylko dzięki istnieniu rozpasanego rządu. To on swoimi ingerencjami zaburza naturalny rozwój wypadków.

Nie ma nic szlachetnego w odbieraniu siłą bogatszym i dawaniu biedniejszym – osoba, która to robi nic od siebie nie daje, w żaden sposób się nie poświęca. Nie sztuką jest dysponować nie

swoim majątkiem. Łatwo jest też lokować go nie tam gdzie się powinno, jeśli ma się w tym swój własny interes. Kradzież pozostaje kradzieżą, nazywajmy rzeczy po imieniu. Socjalizm jest ideologią kradzieży, bez niej by nie funkcjonował.

Szlachetna jest za to dobrowolna pomoc poszczególnych ludzi, którzy gotowi są do poświęceń. Można więc zapytać: Dlaczego to rząd ma być jedynym słusznym rozwiązaniem, dlaczego przymus? W wielu krajach, zwłaszcza średnio rozwiniętych, pomoc instytucji pozarządowych jest znacznie większa niż instytucji rządowych. Należy im tylko pozwolić działać.

I obalić mit, że kapitalizm jest ideologią wyzysku. Mit, który wziął się z faktu rosnących nierówności w kapitalizmie, co było spowodowane szybko rosnącymi majątkami, przez co dysproporcje stawały się bardziej widoczne. Jednak wraz z rozwojem, rosły też majątki tych najbiedniejszych i ogólny stan społeczeństwa się polepszał. Dzisiaj przeciętny robotnik żyje w lepszych warunkach niż arystokrata trzysta lat temu. Czy fakt, że jakiś milioner ma jeszcze więcej, jest aż takim powodem do narzekań, skoro sam mam całkiem sporo?

Wraz z rozwojem kapitalizmu, przeciętny poziom życia rósł i ubóstwo malało. Idea państwa opiekuńczego jest wymysłem ostatnich lat. Jednak mogą na nią sobie pozwolić tylko najbogatsze państwa. A skąd się wzięło to bogactwo? Każdy wysokorozwinięty kraj musiał przejść wcześniej fazę mniej lub bardziej wolnego rynku: rewolucja przemysłowa w Anglii, wolna amerykanka za oceanem, a nawet kapitalizm szwedzki, gdyż wbrew powszechnemu mniemaniu, Szwecja była i jest bardzo kapitalistycznym krajem (wolność gospodarcza w Szwecji jest większa niż w wielu krajach zachodnioeuropejskich, a biurokracja mniejsza i bardziej przyjazna przedsiębiorcy) – to te lata rozwoju spowodowały, że stać nas teraz na tak bardzo rozbudowaną opiekę socjalną i marnotrawiący pieniądze aparat państwowy. Zwyczajnie zbieramy owoce swojej ciężkiej pracy. Niestety, dziś odchodzimy od tego modelu i w przyszłości system ten może zwyczajnie leć w gruzy.

Więc odpowiedź jest jasna: stawiać na rozwój, a bieda sama zniknie. Do tego należy zauważyć, że skoro dziś mamy tak wielu – troszczących się o los najuboższych – socjalistów (często bardzo bogatych), którzy palą się do pomocy, nie trzeba się chyba martwić o los biednych. Im więcej bogatych ludzi, tym więcej środków do pomocy. Ale najpierw trzeba spowodować, żeby państwo stało się bogate. A nie da się tego zrobić, poprzez hamowanie rozwoju indywidualnych podmiotów i ograniczanie ich, w imię powszechnej równości i sprawiedliwości. Należy postawić na najbardziej wydajny system (wolny rynek z możliwie najmniejszą ingerencją państwa) i dać ludziom działać samodzielnie.

Należy też zauważyć, że przynajmniej w najbliższych latach, póki technologia nie posunie się wystarczająco do przodu, bieda, głód, niedola i cierpienie nie znikną, obojętnie od tego co byśmy nie robili – świat jest zwyczajnie okrutny, prawa natury są okrutne. Żadne państwo socjalistyczne nie wyeliminowało nigdy biedy, ani nie zapewniło każdego obywatelowi warunków do komfortowego życia (kapitalistyczne też nie). Nie chodzi więc o to, aby wprowadzać utopijny system „powszechnej szczęśliwości”, który się nigdy nie sprawni, a tylko pogorszy sytuację, ale żeby znaleźć system najlepszy z możliwych. System szacujący wolną wolę jednostki, jej własność i dający jej największe pole do działania. Jeśli wierzymy, że ludzie z natury są dobrzy i skorzy to pomocy, to nie ma powodu obawiać się, że tej pomocy zabraknie, kiedy będzie niezbędna.

Autor: Wojciech Mazurkiewicz

Źródło: libertarianin.org

Nadesłano do „Wolnych Mediów”